

**EWA KOŁDA**



**UKRYCI  
PRZED  
SŁOŃCEM**

EWA KOŁDA

UKRYCI

PRZED SŁOŃCEM

© Copyright by Ewa Kołda & e-bookowo  
Grafika i projekt okładki: Sara Telenga  
ISBN 978-83-62480-11-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2011

*Ty, kimkolwiek jesteś, właśnie zaglądasz do mych wspomnień. Postanowiłam je spisać, aby inni mogli uwierzyć. Uwierzyć w coś, co wydawałoby się nierealne i zapewne sama bym to wyśmiała, gdyby nie fakt, że to moja własna historia...*

*Wybacz, jeśli moje myśli będą chaotyczne lub wydadzą Ci się naiwne, jeśli zbyt szybko będę przeskakiwać z jednego wydarzenia do drugiego. Piszę tylko to, co wydaje mi się istotne. Abyś Ty mógł zrozumieć, jak bardzo moje życie się zmieniło w tak krótkim czasie. I abyś wiedział, iż mimo tego wszystkiego, niczego nie żałuję.*

– Nic mi nie jest – powiedziała pewnym głosem. – Zamyśliłam się głęboko, to wszystko – uśmiechnęła się do mnie. – A jak w szkole?

– Dobrze – odparłam ogólnikowo. – Babciu...

– Hm?

– Masz dziś wolne popołudnie?

– A czemu pytasz?

– Bo w szkole jest zebranie z rodzicami...

– ... i ja mam iść jako twój opiekun? – dokończyła babcia.

Uśmiechnęłam się prosząco w odpowiedzi. Babcia odwzajemniła uśmiech.

– O której?

– Pociąg masz o piątej.

Spojrzałyśmy na zegarek.

– Lepiej zacznę się szykować, bo mam tylko pół godziny... – westchnęła babcia, oddalając się do swojej sypialni.

Spojrzałam z powrotem na garnek, stojący w zlewie. W środku pływała teraz dziwna biała woda. Wylałam ją i umyłam naczynie. Potem otwierałam na całą szerokość okno. Spojrzałam na lodówkę. Nie chciało mi się jeść. Usiadłam na krześle, ręce położyłam na blacie stołu, na nich ułożyłam głowę i wdychałam świeże powietrze z zamkniętymi oczami.

Było ciemno. No tak, to już jesień. Biegłam przez las. Cudownie było mknąć wśród opadłych, kolorowych liści, czuć napinające się mięśnie, być wolnym... Jak ja dawno nie biegałam...! A przecież to uwielbiam!

Normalnie włóczyłam się po okolicy, ale nie tym razem. Teraz miałam jakiś cel. Dobrze wiedziałam, w którą stronę się kierować. Zresztą, wydawało mi się, że nie mam kontroli nad swoimi kończynami. Ja po prostu byłam – one mnie same niosły. Ważne, że one też wiedziały, gdzie muszę dotrzeć. I znały drogę.

Kilkanaście minut potem byłam na miejscu. Ukryłam się za murem. Słyszałam znajome głosy. Gorączkowo ze sobą dyskutowały.

– ... ale ja to widziałam!

Babcia? Co ona tu robi??

– Wydawało mi się, że straciłaś moc – zauważył chłodno drugi. Znałam go, byłam tego pewna, ale nie mogłam przypomnieć sobie żadnego szczegółu dotyczącego tej osoby. Z ciekawości delikatnie wychyliłam się zza ukrycia.

Na tyłach budynku stała starsza, niska kobieta. Babcia. Obok niej gorączkowo przechadzał się wysoki mężczyzna z długimi włosami. W świetle księżyca wydawało mi się, że są koloru platyny. Poruszał się bezszelestnie.

Obydwoje mieli w sobie coś, co przykuwało wzrok. Nawet babcia, która miała już swoje lata, wyglądała zjawiskowo, jakby nagle odmłodziła. Skóra obydwu postaci wydawała się być niemal białą, nieskazitelną.

– Trzeba jej powiedzieć – kontynuowała babcia.

– Jeszcze nie. To niebezpieczne. – Mężczyzna zatrzymał się i spojrzał z góry na niską staruszkę. Przypomniałam sobie, kim był.

Tata Stelli.

– Zrozum, ja się martwię! – Babcia podniosła głos.

– Ciii! – uciszył ją Aaron. Rozejrzał się szybko dookoła.

W tym momencie na wieży budynku zaczął bić dzwon. Przywarta do muru czułam, jak drży.

Mężczyzna ruszył powoli w moim kierunku. Poczułam, jak przyspiesza mi tętno. Czyżby mnie zauważył?

– Musimy iść – zwrócił się do babci. Niechętnie ruszyła za nim.

Jeśli się nie ruszę, zauważą mnie!

Boisko, przez które musiałam przebiec, było niestety dość duże. Ale ja przecież potrafię szybko biegać!

Puściłam się pędem przez betonowy plac. Byłam w połowie drogi do bramy. Słyszałam jeszcze, jak babcia przystanęła (jej obcasy nagle przestały stukać) i próbowała wymusić na Aaronie jakąś obietnicę. Wiatr niósł za mną jej słowa, ale ich nie słyszałam. Wsłuchiwałam się w przyspieszone bicie serca, jednocześnie je dopingując, aby szybciej pompowało krew. Jeszcze tylko kilka metrów...

Obcasy znów zaczęły stukać o beton, tym razem trochę zwawiej niż poprzednio.

– Patrz! – usłyszałam jeszcze za sobą podniesiony głos babci, gdy przebiegłam przez bramę.

– Nic tam nie ma... – zduszony głos ojca Stelli był już ledwo słyszalny.

Po kilku minutach zwolniłam i obejrzałam się za siebie. Nikt mnie nie gonił. Udało się! Nie chciałam, żeby się dowiedzieli, iż posłuchałam tę krótką i niezbyt dla mnie zrozumiałą wymianę zdań.

Biegłam teraz spokojnym truchtem, aby uspokoić tętno. Znów wiedziałam, gdzie iść. Księżyc oświetlał mi drogę. Cieszyłam się z jego towarzystwa. Uwielbiałam swojego nocnego, białego przyjaciela.

Nagle usłyszałam ciche warczenie w pobliżu. Gwałtownie stanęłam. Poczułam okropny smród. Po plecach przebiegł mi zimny dreszcz. Rozejrzałam się dookoła, jednak źródło dźwięku było poza zasięgiem mojego wzroku.

Powoli i ostrożnie posunęłam się naprzód. Nie słyszałam bicia swojego serca. W głowie mi szumiało ze strachu.

Usłyszałam wycie. Stwór był coraz bliżej.

Pobiegłam jak błyskawica. Strach dał mi mocnego kopa. Słyszałam, że mnie goni. Co gorsza, był coraz bliżej!

Wiedziałam, iż jeśli wilk mnie dorwie, nie będę miała z nim szans. Znów walczyłam z czasem. Moje mięśnie zaczynały się powoli męczyć. Nie oglądałam się do tyłu – i tak wiedziałam, że niemal siedzi mi na plecach.

Nagle przed moimi oczami pojawiły się dwa jasne punkty. Przedzierały się przez las w moja stronę. Oczy kolejnego wilka?!

Usłyszałam silnik samochodu. Poczułam przypływ nadziei.

Ostatkiem sił biegłam w stronę maszyny. Była ogromna. Tylko co tu robi, w nocy, w środku lasu?

Nie czas na zadawanie pytań!

Czułam na sobie oddech wilka. Auto było coraz bliżej. Biegłam wprost na nie. Dzieliło nas tylko kilka kroków. Jeszcze trochę i rozbiję się o maskę!

Przeleciałam niemalże pod kołami maszyny. Nie poczułam nawet draśnięcia. Usłyszałam za to odgłos uderzającego cielska o zderzak.

Niestety, hałas nie był tak głośny, jak bym chciała. Samochódjechał za wolno. Czyli ten potwór przeżyje.

Nie zwolniłam. Biegłam dalej, byle jak najszybciej dotrzeć do celu.



## **SPIS TREŚCI:**

<b>CZĘŚĆ PIERWSZA.....</b>	<b>5</b>
I - Spodnie.....	5
II - Impreza.....	13
III - Babcia.....	19
IV - Niespodzianki.....	26
V - Telefony.....	43
VI - Zgoda.....	56
VII - Luna.....	76
<b>CZĘŚĆ DRUGA.....</b>	<b>89</b>
VIII - Wymiana.....	89
IX - Jezioro.....	97
X - Zebranie.....	106
XI - Rozmowa.....	120
XII - Prawda.....	132
XIII - Uczucie.....	144
XIV - Spotkanie.....	153
<b>CZĘŚĆ TRZECIA.....</b>	<b>160</b>
XV - Pogoda.....	160
XVI - Ratunek.....	169
XVII - Miasto.....	190
XVIII - Naczelnik.....	213
XIX - Powrót.....	228
XX - Mag.....	247
XXI - Rodzina.....	256



## EWA KOŁDA

Urodzona 06 września 1992 roku w Poznaniu, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. Od dziecka marzyła, żeby zostać pisarką, później również lekarzem. Skwapliwie dąży do celu, lecz nie grzeszy cierpliwością. Kocha muzykę rockową, dobre książki i czekoladę.